Nr. 80. We Lwowie Niedziela dnia 21. Marca 1897 r. Rok XXX

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

„Made in Germany".

Lwów 20. marca.

Czytelnikom naszym znany jest przebieg rozpraw polskich w parlamencie pruskim. Do rozpraw tych nie dorzucić nie potrzeba, komentarze same się nasuwają. Po krótkim „nowym kursie", zainaugurowanym przez hr. Capriviego, który przeciw brutalności Bismarcka postawił uczucia humanitarne, przeciw nadużyciu — prawo, rozpoczął się „kurs najnowszy", ze zwrotem do reakcji. Zaczęło zwalczać „Umsturz" i znaleziono go także na kresach wschodnich państwa. Obudził się szowinizm niemiecki, który, co prawda, nie zasypiał nigdy, lecz tylko się przyczaił, gotując przedewszystkiem zgubę samemu hr. Capriviemu, i „Kulturkampf" rozpoczął się z nową siłą. Bismarckowskie „Macht vor Recht", Hartmanowskie „ausrotten!" a wreszcie stare hasło germanizmu z czasów krzyżackich „Drang nach Osten" rozległy się groźnie i rozpoczęła się „Polenhetze", wobec której rumieniec wstydu okrywa twarz nawet uczciwych Niemców. Z mównicy parlamentarnej i ze szpalt prasy niemieckiej, z kół nam bynajmniej nie przychylnych, rozlegają się głosy przeciw jątrzeniu, przeciw sianiu niezgody w państwie, o świętem prawie narodów, o boskiem ich pochodzeniu i t. d. Nic to jednak nie pomaga. Fala szowinizmu rozlewa się coraz dalej i prąd niemczyzny chce zgłuszyć dźwięki mowy słowiańskiej nad starem Gopłem, uderza o góry szląskie i tam, gdzie przed dziewięcioma wiekami św. Wojciech zatknął krzyż wśród dzikich Prusaków, sztuczne i zbrojna, „Kulturkampfem", do wrót nawet kościoła. Ale choć udało się Niemcom wytępić ludy słowiańskie, których dzielnice obecnie zajmują, choć od Łaby do Odry zostawili tylko szczątki dawnych ziem tych właścicieli, choć germanizują nawet geografję, wiek XIX. i XX. nie zapisze zapewne nowych ich zdobyczy. Trwałość życia narodowego choćby na Szląsku przekonać o tem powinna zwolenników „ausrotten".

I jeszcze jedna uwaga. Uderzająca jest rzecza, iż owa „razzia" kulturtregerów germańskich budzi się zwykle wtedy, gdy w ościennych państwach dają się uczuwać łagodniejsze prądy. Zdaje się, jak gdyby posądzeniem „intrygi", której nie ma, tępieniem działań antipaństwowych, które nie istnieją, chciano na gwałt zwrócić uwagę w pewnym kierunku, obudzić nieufność, podejrzliwość i porwać ku naśladowniczym. Motyw ten jest zbyt wyraźny, aby się dał zamaskować. Ale przerafinowana dyplomacja omyliła może, gdyż niewielu się znajdzie, którzyby dziś chcieli pracować *pour le roi de Prusse*...

Odczuwając jednak to wszystko, co dzieje się nad Gopłem, około Poznania, Gniezna i Kruszwicy, nie możemy poprzestać na uczuciu oburzenia i słowach piętnujących. Polityka nie opiera się na sentymentach, ale na rozumie, rozwadze, a przedewszystkiem na środkach praktycznych. Wobec siły niemieckiej w jakiż sposób my, bracia tamtych prześladowanych i pokrzywdzonych, moglibyśmy im przyjść z pomocą? Jakie rozum i rozwaga wskazałyby nam na to mogły środki praktyczne? Otóż, gdybyśmy mieli istotnie poczucie solidarności, rozwinięte równie silnie we wszystkich warstwach narodu, a przytem wytrwałość i skłonność do poświęceń na korzyść dobra ogólnego, środki praktyczneby się znalazły.

Pozwolimy sobie przypomnieć fakt niedawny. Kiedy po interwencji Niemiec w Transwaalu rozpoczął się nad Tamizą zwrot przeciw Niemcom, uderzono przedewszystkiem w najczulszą strunę przedstawicieli wielkiego Vaterlandu — kieszeń. W Anglji powstała kwestja, która wiele krwi napsuła Niemcom, a którą ochrzczono technicznie słowami: *Made in Germany*. Znaczy to: „zrobione w Niemczech", i stosować się miało do wszelkich wyrobów przemysłu niemieckiego, którym wypowiedziano wojnę. Oczywiście była to walka na wielką skalę, o której kusić się nam niepodobna, ale i my po swojemu możemy mieć także hasło: *made in Germany*...

Niemcy, pomimo utrudnień celnych, zalewają nas jeszcze swoją tandetą; głównie wyroby galanteryjne, ale przytem dużo maszyn i narzędzi rolniczych od nich do nas przychodzi; nawet za nasiona, szczególniej buraczane z Erfurtu, płacimy im sumy ogromne. Wszystko to moglibyśmy nabywać w innych krajach nie wiele drożej, a może nawet po tej samej cenie, z bezwzględną wyższością wartości produktów. Naturalnie, że przedewszystkiem powinniśmy popierać wyroby krajowe i wedle możności do nich ograniczać nasze potrzeby, ale to, co nam niezbędne, i czego u siebie znaleźć nie możemy, sprowadzajmy od obcych, tylko z pominięciem Prusaków, byle oni na nas nie zarabiali ani szeląga.

Już kilkanaście firm kupieckich u nas zerwało stosunki handlowe z niemieckimi dostawcami. Świadczy to bardzo zaszczytnie o charakterze i uczuciach pewnej części naszego kupiectwa; trudno jednak przypuścić, ażeby wszyscy handlujący poszli w ich ślady, o ile do tego przez własny interes zmuszeni nie będą. A zmusić ich przecież łatwo prostym niezmiernie sposobem, który będzie zarazem praktyczną odpowiedzią dla hakatystów poznańskich. Niech nikt z Polaków nie kupuje towarów niemieckich; odrzucajmy je w sklepach, nie przyjmujmy niczego, co pochodzi z tamtejszych fabryk. W razie konieczności nadpłacajmy parę, czy kilkanaście centów za wyrób wszelkich innych krajów, byle tylko pruskiego nie wziąć do ręki. Za to kupiec musi nam złożyć dowód pochodzenia towaru, o ile jest zagranicznym, że nie został sprowadzony z Prus.

Drugi środek praktyczny leży w ręku lekarzy. Corocznie od czerwca do października wielu Polaków udaje się do miejsc kuracyjnych zagranicę. Większość jedzie do wód czeskich, austrjackich i węgierskich, ale kilka tysięcy co najmniej przypada na Graeffenberg, Gerbersdorf, Soboty, Kołobrzeg, Landek, Nauheim, Wiesbaden, Ems, Akwizgran i t. d. Wszystkie te wody niemieckie mają swoje równoważniki gdzieindziej i na szczęście nie są jedyne w swoim rodzaju, tak jak Karlsbad lub Marjenbad. Niechże panowie lekarze nad tem pomyślą, bo już pora wiosenna się zbliża, a od nich tylko zależy pozbawić Niemców grubych dochodów, to znaczy dotknąć najczulszej ich struny.

Niemcy nam za nic prawie nie płacą, bo nic u nas nie kupują; niechże przynajmniej stracą trochę dochodu na nas ich fabryki, kupcy, bankierzy, hotelarze i ludność miejsc kuracyjnych. Uczyni to napewno parę miljonów guldenów rocznie, których ubytek da trochę do myślenia szowinistom pruskim. Niemcy są bardzo wrażliwi na pieniądze; aby je pozyskać, gotowi są nawet łamać się ze wstrętnym dla nich polskim językiem, którego znosić u swoich poddanych nie mogą. Rząd wtedy nie będzie miał trudności wysyłania na wiece i zebrania w Poznańskiem komisarzy, umiejących po polsku. Kandydaci sami się znajdą wśród nieprzejednanych kupców, właścicieli zakładów kuracyjnych, fabrykantów i utrzymujących hotele. Czegoż bo oni dla miłego grosza nie zrobią?

Oto, jak na teraz, dwa sposoby praktyczne na Niemców, które pod sąd opinji publicznej poddajemy, skłonni do przyjmowania głosów, rad i komentarzy naszych czytelników w tej mierze.

Odjazd ochotników greckich.

Odessa 14. marca.

Wczoraj o godzinie ½11. rano odpłynął z rezerwistami i ochotnikami grecki parowiec „Olga". O godzinie 10 znalazła się w przystani prawie cała kolonja grecka. Przybyło również mnóstwo pań, celem zamanifestowania swych sympatyj dla odjeżdżających. W liczbie tych ostatnich było wielu ochotników. Są to wszystko ludzie młodzi i pełni fantazji. W głośnej rozmowie słychać ustawicznie słowa: „Patris" „Kreta," „Kanea"

— Patris! patris! (ojczyzna) — wołają przyszli bohaterowie.

— Patris! patris! — wtórują ci, którzy zostali w przystani, śląc tamtym gorące życzenia.

Oto scena pożegnania jakiegoś młodzieńca. Staruszka całuje go, gładzi długo twarz ręką, znowu składa pocałunek i tak bez końca. Młodzieniec wyrywa się jej nareszcie i przechodzi w objęcia sióstr i braci...

Adio! i nerwowym krokiem wybiega na pokład.

Piękna Greczynka rozmawia szeptem z wysokim mężczyzną. Tuż przy nich stoi mały chłopiec; mężczyzna schylił się i podniósł synka wysoko nad głowę. Chłopczyna zaśmiał się i klasnął w ręce. Z oczu ojca spłynęła wolno łza, zawisła na wąsach i zamigotała w słońcu wszystkiemi barwami tęczy. Uściskał szybko dziecko, potem żonę, i pospieszył za innymi...

Na pokładzie już się zaroiło. Garstka odjeżdżających otoczyła wysokiego jakiegoś mężczyznę z arystokratycznymi rysami twarzy.

— Życzę wam — mówił — drodzy przyjaciele i rodacy w swojem imieniu i w imieniu wszystkich patrjotów greckich, powodzenia w sprawie, obchodzącej całą Grecję i szczęśliwej podróży. Pozdrówcie od nas ziomków...

Odpowiada mu głośne „hura".

Pierwszy dzwonek. Na to hasło odprowadzający opuszczają statek. Ochotnicy wysunęli się na przód okrętu i rozmawiają jeszcze ze znajomymi, stojącymi na przystani. Wesołe słówka i żarty krzyżują się w powietrzu. Jeden z ochotników, Grek, z charakterystyczną szeroką twarzą, podnosi ustawicznie chustkę do oczu. Towarzysze żartują sobie z niego.

— Joannis, Joannis! — rozlega się w przystani głos napomnienia i wymówki.

Ochotnik odrywa chustkę, uśmiecha się przez łzy, sięga do surduta i wyciąga z kieszeni garść monet srebrnych. Podnosi rękę i z rozmachem ciska monety, które lecą na brzeg iskrząc się w słońcu. Chwytają je w lot chłopaki i tragarze. Podnosi powtórnie rękę i znowu sypią się monety na głowy szczęśliwców. Jeden z towarzyszy chwyta go w końcu za rękę i kładzie tamę marnotrawstwu.

Trzeci dzwonek... Słychać komendę — i w tej samej chwili ściągają trapez rzucony na pokład... Na przystani poruszyło się wszystko. Lecą w górę kapelusze i chustki.

— Adio, adio!

Parowiec oddala się zwolna od brzegu.

— Adio, adio!

Ochotnicy zalegli cały pokład. Gestykulują żywo, ślą pocałunki ręką i powiewają chustkami. Jedna z chustek ulatująca z wiatrem, krąży czas jakiś w powietrzu i wpada w wodę. Za nią leci druga, trzecia...

W tłumie dyszących rodowym zapałem ochotników, na stosie rogóż stoi Turek w czerwonym fezie, wciśniętym mocno na czoło. Twarz ponura, a czarne jego oczy błyszczą złowrogo...

W kilka minut potem parostatek znika nam z oczu za szeregiem okrętów, cały parostatek z garścią junackiej młodzieży z posępnym Turkiem.

O frazesie.

Z powodu notatki korespondenta warszawskiego. która zaznacza „z przyjemnością, iż pierwsze kroki ks. Imeretyńskiego w Warszawie, uczęszczanie do klubu rosyjskiego i na spektakle kółka amatorów, wywołują w społeczeństwie rosyjskiem Warszawy wrażenie jaknajlepsze", *Now. Wrem.* w artykule wstępnym podnosiło również „z przyjemnością". że i prasa polska zagraniczna „zmieniła jakoby ton w opinjach o ludziach i sprawach w „zaborze rosyjskim". Nie można powiedzieć, że dzienniki zagraniczne zaprzestały drukowania różnych głupstw (?) na nasz rachunek, nie można też utrzymywać, by publicyści polscy nie powątpiewali, bodaj czy szczerze, w jaki sposób będą pogodzone kierownicze wskazówki carskich reskryptów do hr. Szuwałowa i senatora Apuchtina, — atoli w tonie ogólnym prasy polskiej zagranicznej dość wyraźnie brzmi nuta pewnej sympatji tak względem samego księcia, jak i względem powołanych przezeń pomocników. Korespondenci dzienników krakowskich, lwowskich, poznańskich dość hojnie rozdają nowym administratorom rosyjskim w Warszawie epitety „dobrych", „sprawiedliwych", „nieuprzedzonych" itp.

Dalej zaś dziennik p. Suworina pisze: „Niechęć do frazesów, jaką zaznacza nasz korespondent, bezwątpienia jest wielką siłą w polityce administracji w kraju nadwiślańskim. Wobec nadzwyczajnych upodobań Polaków właśnie do frazesu, do pięknego frazesu, Rosjanie probujący grać na tak słabej strunie polskiej, znajdowali się zawsze w niezręcznej sytuacji, — albo nie domawiając z powodu Petersburga i nie czyniąc zadość Warszawiakom, albo omawiając lub więcej mówiąc z widoczną krzywdą dla sprawy administracyjnej i powagi. Polityka stała, jasna i spokojna, bez frazesów, posiada już tę przewagę olbrzymią, iż nie pozostawia miejsca dla wątpliwości w tę lub drugą stronę. A w tak skomplikowanej sprawie, jak polsko-rosyjska, każda nowa wątpliwość zawsze zadaje cios dotkliwy nadziejom na przyszłość lepszą, jednako pożądaną dla obu narodów słowiańskich."

Powyższe uwagi *Now. wr.* „o frazesie" są doskonałe, szkoda tylko, że gazeta, stawiając zarzut co do „upodobań frazeologicznych", nie zadała sobie pracy wgłębienia się w ich genezę. Możeby się wtedy przekonała, że „chorobą frazesu" dotknięte są w ogóle stosunki, oparte na nieszczerości. Na dowód moglibyśmy przytoczyć cały szereg artykułów tego samego *Now. wr.* i to znowu z całego szeregu lat, które to artykuły nie były nigdy niczem więcej, jak tylko „frazesem", częstokroć „bardzo pięknym". Jeżeli kto był „zarażony frazeologją", to w pierwszym rzędzie pewien odłam prasy rosyjskiej z *Now. wr.* na czele.

Pet. wied. z uznaniem przytaczają tę notatkę *Now. wr.* o usposobieniu obecnem prasy polskiej zagranicznej względem władzy administracyjnej Królestwa Polskiego i dodają od siebie:

„Objaw to szczególnie znamienny, albowiem prasa polska za granicą, najzupełniej swobodna w wygłaszaniu swoich przekonań, jeszcze do niedawna była wrogo usposobiona dla przedstawicieli władzy rosyjskiej w Królestwie Polskiem."

O język polski.

Znany już jest czytelnikom naszym wyrok najwyższego niemieckiego trybunału administracyjnego z dnia 26. września 1876, przyznający prawo używania na zebraniach publicznych języka polskiego. *Deutsches Adelsblatt* przytacza obszerne wyjątki z motywów tego wyroku. a następnie tak pisze:

„Wyrok zapadł przed laty dwudziestu. Ale dłużej, niż od lat dwudziestu uchodziło to w Prusach za prawo obowiązujące, że poddani pruscy, którzy mówią po polsku jako językiem ojczystym, w tym swoim ojczystym języku przemawiać mogą na zgromadzeniach publicznych. Tego prawa w roku 1876 nie ustalono dopiero, lecz wobec pojawiającej się po raz pierwszy wątpliwości, ogłoszono je w wyroku najwyższej instancji jako prawo, które w Prusach istnieje na mocy konstytucji z dnia 31. grudnia roku 1850 i ustawy z dnia 11. maja roku 1850. Czyż przez ostatnie lat 40 trwaliśmy w godnym ubolewania błędzie? Czyż przez ten czas utrzymała się istotna praktyka, przeciwna prawu? Czy na zebraniach polskich bezprawnie radzono w polskim języku? Czy najwyższy trybunał administracyjny pomylił się, orzekając, że prawem jest coś, co w rzeczywistości nie jest prawem, tylko czemś prawu wręcz przeciwnem?"

Z powodu rozporządzenia pruskiego ministra spraw wewn., według którego władze mają się starać o ponowne doprowadzenie sporu o język polski na zebraniach aż do najwyższego trybunału administracyjnego, pisze *Deutsches Adelsblatt*:

„Mamy silne przekonanie, że administracja nietylko nie zyska, gdyby jej przez orzeczenie najwyższego trybunału administracyjnego, obalające orzeczenia wyroku z 26. września 1876 roku, albo przez ustawę, wydaną dla Prus, a może nawet dla Niemiec całych — nadano prawo rozwiązywania zebrań publicznych z powodu rozpraw w języku polskim, lecz przeciwnie sądzimy, że wskutek tego nowego prawa władza narażona będzie na nowe, a wielkie kłopoty. Nie potrzeba bujnej wyobraźni, aby sobie uprzytomnić, w jaki sposób agitatorzy polscy, o ile nie są zupełnie w ciemię bici, wyzyskaliby owe prawo policji. Mogliby n. p. dla wywołania wrażenia przy końcu każdego zebrania swych przyjaciół politycznych, po obradach w języku niby niemieckim, to jest w gwarze polsko-niemieckiej zalecić wygłoszenie odpowiedniego lub nieodpowiedniego wiersza w języku polskim, aby się przekonać, czy nastąpi rozwiązanie. Mogliby też agitatorzy polscy każde zebranie zagaić niemiecką przemową, wzywającą do wzniesienia w języku ojczystym okrzyku na cześć cesarza. Przez nadanie policji prawa rozwiązywania zebrań z powodu rozpraw w języku polskim nie można skutecznie ograniczyć ani mowy polskiej ani agitacji w kierunku odrębnych dążności Polaków. Jeżeli na zebraniach publicznych mówi się po polsku, nie można mówcy polskiego karać sądownie za to, że przemawiał po polsku, gdyż niema ustawy karnej, zabraniającej używania języka polskiego na zebraniach publicznych. Tylko dlatego język polski na zebraniach ma zostać zabroniony, że nie znają go urzędnicy policyjni, a więc nie mogą dozorować zebrań, na których rozprawia się po polsku. Mój ty miły panie! Jak gdyby naszym urzędnikom policji miejscowej, choć są po za tem doskonali, także niejedno, co w niemieckiej mowie słyszą na zebraniach publicznych, nie brzmiało zupełnie po grecku! Mimo tej nieznajomości greczyzny państwo pruskie dotąd nie upadło. A urzędnicy policyjni, którzy nawet tyle nie umieją po polsku, aby byli zdolni dozorować mówców na zebraniu publicznem, celem stwierdzenia, czy w przemówieniach nie zagrażają porządkowi i bezpieczeczeństwu publicznemu, jakże tacy urzędnicy mogą dozorować w ziemiach polskich życie publiczne we wszystkich innych dziedzinach.

POGADANKA.

(Trochę lingwistyki. — Gdzie najbezpieczniej. — Późne śniadania. — Gusta motłochu. — Pożytek z kurji V. — Słówko o regulacji płac. — Nowy ichtyolog. — Pan Jegerman ustępuje. — Niedoszły wykład. — Nowa era na ratuszu. — Żale przewrotowców. — Do nowych posłów.)

Jeszcze dziś brzmią mi w uszach wyrazy, zapożyczone częścią ze słownika p. Antoniego Kurki, zarządcy więzień policyjnych, częścią zaś z dyalektu koszarowego z przydatkiem „policajskich" specjalności, jakiemi hojnie raczono publiczność lwowską w pamiętnych dniach ubiegłego tygodnia. Jeżeli obok tego sługa wasz nie doznał losu innych spokojnych obywateli i jeżeli ziemska jego powłoka nie potrzebowała być zszywaną na stacji ratunkowej, zawdzięcza to cennej radzie „Chochlika", który w pieśni swej o naszym praszczurze Noem wyraźnie powiada, iż najbezpieczniej jeszcze w szynku. Nie mogą tego samego, co prawda, powiedzieć ci, którzy zeszłej niedzieli około godziny 9. wieczorem kończyli „śniadania" u Bayera lub Gorskiego, ale to już chyba ich wina, że arystokratyczne instynkta zaprowadziły ich tam, gdzie ponętne auszpiki, pasztety i marynaty i tym podobne specjały, zdolne są w wysokim stopniu rozbudzić apetyt w głodnym tłumie, a zarazem wzniecić nienawiść do klas posiadających — dajmy nato dwie korony na libację świąteczną.

Różne bywają gusta motłochu, ale najwybredniejszym to już chyba okazał się ten nasz lwowski. Ten gardzi prostą „paruchą" i ladajaką kiełbasą, a idzie wprost na delikatesy. I śmią jeszcze profani utrzymywać, że u nas cywilizacja nie postępuje. I jak jeszcze postępuje! — Mylnem jest również twierdzenie niektórych, jakoby kurja V. nie przyniosła pożytku. Przeciwnie, przyczyniła się ona i przyczyni niemało do podniesienia niektórych gałęzi przemysłu, jak naprzykład w pierwszym wypadku — szklarskiego, Parę tysięcy wytłuczonych szyb, toż to kapitał nie lada i zarobek dla szklarzy i fabrykantów, że nie powiem już o większej konsumcji płynów alkoholowych, ze skonsumowania których przy wyborze socjalistycznych posłów tytułem podatku spożywczego wcale ładny dochodzik do kasy państwowej wpłynął, a co umożliwi z pewnością podwyższenie płac urzędniczych w najbliższej przyszłości, oby istotnie jak najbliższej.

Swoją drogą regulacja płac, jeżeli istotnie nastąpi, napsuje dość krwi niektórym emerytom takiego n. p. gatunku, jak pan Jegerman, któremu nietyle niebiosa, ile jego dziki temperament nie dozwolił pozostać w czynnej służbie. Jak słyszałem, zacny ten obywatel, przejęty goryczą do niewdzięcznego rządu, który nie mógł się pogodzić z jego zasadami, a ostatnimi czasy rozgoryczony również niepowodzeniem „stronnictwa" ludowego, zamierza porzucić zupełnie pole publicznej działalności, a konkurować z profesorem Nowickim w dziedzinie ichtyologji. Na którym uniwersytecie starać się będzie o katedrę tej gałęzi wiedzy, sam jeszcze nie wie, ale zamierza wprzód ogłosić drukiem pierwszą w tym kierunku pracę swoją, głębokie studjum „o narybku gadzinowo-dziennikarskim". Chcąc jak najprędzej obznajomić jak najszerszą publikę o odkryciu swem tego nowego gatunku ryb, zamierzał przy sposobności zgromadzenia przedwyborczego wygłosić wykład swój na ratuszu; brakło mu tam atoli kompetentnych słuchaczy, którzyby go należycie pojąć i zrozumieć mogli. Większa część zgromadzenia tego, oprócz „grubych ryb" czyli kapitalistów, nie zna innych gatunków, nieliczna garstka obywateli w. m. prócz znajomości śledzia lub co najwyżej szczupaka, także się głębiej w dziedzinę ichtyologji nie zaciekała, poczciwi zaś przedmieszczanie rybę świąteczną, jaka tradycyjnie na święta Bożego Narodzenia na stołach się ukazuje, zwykli zastępować wieprzowiną, wychodząc z tej zasady, że świnia tarzająca się w błocie, ma pewną analogję z rybą. Gdy nieznane mi są dokładnie daty, w jakich wodach krajowych zacny ten nowy ichtjolog studja swoje robił, przypuszczam, że musiał je czynić właśnie w tych, w których żyją wymienione powyżej przedmiejskie surogaty ryb, zaopatrzone na kończynach racicami, a sam nawet ton wykładu pana eksprofesora naprowadza mnie na domysł, że wody te, które były terenem studjów nowego uczonego, były stanowczo mętne.

Życzyć mi tedy tylko wypada panu Jegermanowi szczerze powodzenia w nowym zawodzie, który oby mu przyniósł daleko więcej sławy i korzyści, niż jego dotychczasowa działalność na polu „uszczęśliwiania" ludu wiejskiego. Korzystniejsze to będzie i dla pana eksprofesora i dla samego ludu, w którego życiu za wiele jest tragedji i dramatów, ażeby mu był do rozweselenia potrzebny trefniś polityczny w guście pana Jegermana.

Ani wątpić, że z usunięciem się „opiekuna ludu" z życia publicznego, smutno będzie na ratuszu, bo go nie zastąpią w równej mierze ani obywatel Sysak, nieśmiertelny Onufry z Bajek, ani smętny snopkowski Rejtan; ale przebolejemy i tę stratę dla dobra nauk i — ichtyologji.

Zapowiedź tej nowej ery na ratuszu, można było odczuć we czwartek w czasie wyborów z kurji miast. Chmara płatnych agitatorów, trzymana w przyzwoitej od bramy ratusza odległości, ograniczyć się musiała do roli skromnych oddawaczy kartek tego lub owego kandydata; nie rzucano się już na wyborców, jak to ongi bywało, nie wydzierano kart wyborczych z rąk i nie wtykano przemocą innych, a że pomimo niezwykle licznego udziału głosujących żaden z kandydatów większości nie uzyskał, jestto niezaprzeczonym dowodem obudzenia się poczucia obywatelskiego w inteligencji miejskiej, która bez awantur, krzyków i presji przystępowała do urny, walcząc cicho przeciw krzykaczom.

Że przy wyborach ściślejszych zwycięży dobra sprawa, ani wątpić o tem. Naturalnie, że wynik ich wywoła ze strony naszych radykałów nowe rekryminacje na temat, jadu reakcji, który szerokie ogarnął koła, opanowane przez klikę". Spokój ten, z jakim wybór we Lwowie się odbywał, nie podoba się takim panom.

Rozumie się, że byłoby to na rękę menerom przewrotowych idei widzieć zamięszanie, słyszeć jęki kaleczonych i tratowanych; byłoby im nawet i to na rękę, gdyby widzieli nowe transporty ciemnego ludu, konwojowanego masami do wrót kryminału. Ale niech się uderzą w piersi, i jeżeli drga tam w nich jeszcze serce niech powiedzą, czy posuną oni choćby o krok naprzód sprawę polepszenia doli tych mas pracujących ciężko, które same jedne tylko pozostaną ofiarami ambicji zbrodniczych, wyrodnych, czy zbakierowanych życiem jednostek? Zaiste nie! i stokroć nie. Czy oni, pracując ostatnie lat dziesiątki na arenie publicznej, zastanowili się dobrze nad tem, gdzie tkwi źródło złego? Z pewnością nie tam, gdzie oni je szukają i sądzą w zaślepieniu swem, że znaleźli. Oddani do niedawna jeszcze wielkiej polityce, nie oglądali się na te ciemne masy, w ciemnocie swej wydane na łup całej zgraji wyzyskiwaczy, i dopiero gdy zbankrutowali na przeróżnych eksperymentach, jak ugoda z Rusinami lub bratanie się z żydami. przypomnieli sobie o tym ludzie, który z braku istotnej nad sobą opieki doprowadzony został do nędzy bezgranicznej, a której czczemi hasłami lub judzeniem na klasy posiadające, poprawić się nieuda.

Rzeczywiści przyjaciele tego ludu, ale nie ci deklamatorzy lub pajace polityczni, mają przed sobą pracę żmudną, ale mimo wszystkiego wdzięczną. Niechże jadą w imię Boże tam, gdzie się ważą losy ludów, i niech nie zapominają ani na chwilę o tem, że gdy kogo Opatrzność na świeczniku postawi, to nie po to, aby błyszczał jak łojówka, lecz by świecił jasno jak pochodnia i rozświecał ciemności a drogę zbłąkanym wskazywał.

Jasieńczyk.

Ruch wyborczy.

Wybory we Lwowie.

I.

Komitet obywatelski uchwalił na wczorajszem zebraniu polecić wyborcom, jako jedynych kandydatów na posłów z miasta Lwowa.

Dra Leonarda Piętaka

i

Dra Władysława Dulębę,

na których przy ściślejszym wyborze we wtorek 23. b. m. w imię karności narodowej głosować należy!

Józef Kajetan Janowski, przewodniczący, *Stanisław Ciechoński, dr. Bronisław Radziszewski*, zastępcy przewodniczącego, *dr. Włodzimierz Godlewski, Włodzimierz Budzynowski*, sekretarze.

II.

Komitet „postępowy“, który przy wyborze czwartkowym popierał kandydaturę prof. dra Piętaka i dra Łozińskiego, postanowił obecnie jak najusilniej poprzeć przy wtorkowem ściślejszem głosowaniu kandydaturę prof. dra Leona Piętaka i dra Władysława Dulęby. Wydana dziś przez ten komitet odezwa opiewa:

Wyborcy! Przy wyborach ściślejszych rozpisanych na wtorek 23. marca rozegra się walka zwolenników zasady solidarności koła polskiego z jej przeciwnikami.

Odzywamy się jeszcze raz do Was, wyborcy, ażebyście stanęli solidarnie do urny wyborczej i oddali swe głosy na

dra Leonarda Piętaka

i dra Władysława Dulębę.

Pierwszy z nich był naszym kandydatem od początku akcji wyborczej, a kandydaturze dra Władysława Dulęby nietylko nie byliśmy nigdy przeciwni, — ale i owszem uznawaliśmy zawsze jego wypróbowany charakter, wybitne zdolności, stałość przekonań i gorącą miłość Ojczyzny.

Wzywamy przeto wszystkich, którzy poszli za naszą odezwą, aby wszyscy stanęli do urny wyborczej i oddali swe głosy na:

Dra Leonarda Piętaka

i

Dra Władysława Dulębę.

Wyborcy! Nie uchylajcie się w tak ważnej chwili od spełnienia tego obowiązku obywatelskiego!

Dr. Rybicki. Dr. Czyżewicz. Dr. Max.

III.

Komitet chrześcijańsko-katolicki uchwalił również zalecić wyborcom kandydatury

Dra Leonarda Piętaka

i

Dra Władysława Dulębę.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 21. marca.

O godz. 7. wieczorem w sali ratuszowej odczyt radcy Franciszka Wilhelma Eznera o udziale Galicji w wystawie paryskiej w r. 1900.

W „Skale“ o godz. 5½ popoł. odczyt prof. M. Lityńskiego p. t. „Na falach morza jońskiego“ wrażenia z podróży do Grecji.

W „Gwieździe“ i w Tow. ochotniczej straży ogniowej „Sokół“ przedstawienia amatorskie.

Teatr hr. Skarbka: popoł. „Niewolnice z Pipidówki“, komedja M. Bałuckiego; wieczorem „Czarodziej z nad Nilu“, opera W. Herberta.

Kalendarz. Niedziela (21.): Benedykta. Wschód słońca o godzinie 6. minut 9. zachód o godzinie 6. minut 6.

Jaką bronią walczą? Przyjaciele upadłych w czwartkowej walce kandydatów, uważają za stosowne walczyć po kawiarniach oszczerstwem i nieprawdą przeciw drowi Piętakowi i drowi Dulębie. Co do dra Dulęby zwłaszcza podają po biurach i „wykazują“ jego nieprzychylne (!) stanowisko dla urzędników. Otóż jestto oczywistą nieprawdą. Z jednej strony bowiem nie ulega kwestji, że właśnie tylko ludowcy mogą stać na stanowisku dla urzędników nieprzychylnem. Słyszeliśmy już bowiem na wiecach ludowych i stojałowczyków ostre głosy włościan przeciwko polepszeniu bytu urzędników. Otóż p. Rewakowicz i Lewakowski właśnie stoją na tem stanowisku.

Natomiast dr. Dulęba nie dwuznacznie, ale zupełnie jasno i stanowczo oświadczył się za polepszeniem bytu urzędników, a najlepiej świadczy o tem ustęp jego mowy, wygłoszonej w dniu 5. marca rb. odnoszący się do tej sprawy.

Oto co powiedział:

„Było to obowiązkiem honoru państwa w chwili, gdy się wprowadzało tak ważną reformę (procedurę cywilną), pamiętać również o polepszeniu doli urzędników, bo tylko niezależność materjalna może iść w parze z niezależnością urzędową. Polepszenie to doli urzędników ostatecznie załatwione nie zostało, w każdym razie sprawa ta jest na najlepszej drodze. Tutaj pozwalam sobie na uwagę, że należy również pamiętać o polepszeniu doli urzędników kolejowych, którzy podwyższeniem płacy urzędników państwowych objęci nie zostali, a zachodzi konieczna potrzeba, by funkcjonarjusze tak przeciążeni pracą, połączoną z tylu odpowiedzialnościami, również lepsze materjalne uzyskali uposażenie.“

*

Dodać należy z prawdziwem zadowoleniem, że wobec powagi chwili we łonie poważnego obywatelstwa zapanowała zupełna zgodność zapatrywań. Mianowicie wszystkie komitety powszechny, postępowy i chrześcijańsko-katolicki zgodziły się na kandydaturę dr. Leonarda Piętaka i kandydaturę dr. Władysława Dulęby.

Tak więc za oboma tymi kandydatami oświadczył się cały poważny ogół naszego społeczeństwa, podczas gdy za kandydatami stronnictwa ludowego p. Rewakowiczem i Lewakowskim stoi jedynie komitet stronnictwa ludowego, w którym jako najwybitniejszy przedstawiciel ludu obok pp. kandydatów zasiada p. Jegerman.

Precz z wyrobami pruskimi! Krawiec lwowski p. Franciszek Kordys zerwał wszelkie stosunki z fabrykami pruskiemi. *Vivat sequens!*

Z uniwersytetu. Pan Władysław Czapliński rodem z Lubaczy w Galicji, otrzymał onegdaj na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Zaburzenia w Żywcu. Z Żywca piszą do nas 18. bm.: Wybory ostatnie pozbawiły miasteczko nasze zwykłego spokoju i równowagi. W niedzielę d. 14. bm. zebrali się zwolennicy ks. Stojałowskiego w sali Kotlarskiego, by się nad wyborami z czwartej kurji naradzić. Nie podobało się to mieszczanom naszym, bezwzględnym zwolennikom Kramarczyka, wpadli do sali, powybijali szyby i wyparli Stojałowszczyków, przeważnie włościan z Zabłocia i wsi okolicznych, z miasta na Zabłocie, przyczem za mostem przyszło do utarczki, która zakończyła się ciężkiem zranieniem jednego mieszczanina.

Zajście to, potępione zresztą przez poważniejszych obywateli żywieckich, wywołało rozgoryczenie wśród Zabłocian, którzy w poniedziałek wieczorem zgromadzili się w liczbie około 150 przed dworcem kolejowym i każdego przechodzącego na dworzec mieszczanina bili kijami. Gdy tłum rósł i coraz groźniejszą postawę przybierał, starała się żandarmerja ekscedentów rozproszyć, co jej się jednak ze względu na szczupłe siły nie powiodło. Dopiero przybyła z Bielska o godz. 9. wieczorem pół kompanja wojska rozproszyła ekscedentów, przyczem aresztowano około dwudziestu przywódców i osadzono w aresztach sądowych. Przez dwie następne noce przeciągały patrole wojskowe po ulicach Żywca i Zabłocia, lecz spokój nie został zakłócony i wczoraj odjechało wojsko z powrotem do Bielska.

Nowe ordynacje polskie. Z Poznania donoszą: W ostatnich czasach powstała wielka ordynacja książąt Czartoryskich na Gołuchowie i fundacja hrabiny Działyńskiej, siostry śp. Władysława Czartoryskiego; a wkrótce mają być utworzone mniejsze majoraty Potockich i Chłapowskich. Tworzenie ordynacji w Prusiech jest bardzo ułatwione; do mniejszych majątków nie potrzeba pozwolenia monarszego, tylko potwierdzenia przez sąd apelacyjny, który wymaga jedynie wykazu dochodu rocznego 7500 marek. Trudniejsze jest utworzenie ordynacyj większych z dochodem rocznym ponad 30.000 marek, gdyż wtedy należy od sankcji królewskiej.

Cyprjan Godebski, znakomity artysta rzeźbiarz, mieszkający od lat wielu w Paryżu, bawi od kilku dni w Krakowie. P. Godebski przybył w celach artystycznych; dla ułożenia sprawy pomników Jana Matejki i Kopernika, których wykonanie, jak wiadomo, zostało mu powierzonem. Pamiątkowy nagrobek Matejki, umieszczony będzie w bocznej ścianie nawy kościoła Panny Marji. Projekt jest bardzo piękny. Pod renesansowym daszkiem, medaljonowy profil głowy ś. p. Matejki podtrzymują dwie figury dzieci naturalnej wielkości; poniżej tablica z zielonawego marmuru z napisem. Całość będzie polichromowana dla zgody z barwnością wnętrza kościoła. Pomnik Kopernika stanie w dziedzińcu biblioteki Jagiellońskiej, w miejsce dotychczasowej brzydkiej studni. Rzadko kiedy danem jest artyście wznieść pomnik w tak doskonałej ramie architektonicznego tła. Nie można wątpić, że pełen talentu artysta, laureat na pierwszym konkursie budowy pomnika Mickiewicza, wywiąże się z zupełnie godnie z zaszczytem dla siebie, a ku trwałej ozdobie miasta.

Pamięci Kraszewskiego. We czwartek o godzinie 11½ w Warszawie w kościele św. Krzyża, którego nawę zapełnili literaci, dziennikarze, damy i młodzież zebrana bardzo licznie, odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę śp. J. I. Kraszewskiego. Nabożeństwo odprawił i następnie pokropił pomnik wikary parafji św. Krzyża, ks. Siewruk. Pomnik wmurowany jest w bocznej nawie z lewej strony, wykonany z czarnego marmuru i brązu, a w środku ozdobiony bardzo dobrem bronzowem popiersiem Kraszewskiego.

Wybory. Dziś odbywa się wybór posła do rady państwa z izby handlowej w Dalmacji.

Blokada Krety rozpoczyna się, jak wiadomo, jutro rano. Objęte nią będzie całe wybrzeże tej wyspy, a mianowicie obszar od 23° 24' do 26° 30' wschodniej długości i od 35° 48' do 34° 45' północnej szerokości. Na tym kawałku globu ziemskiego znajduje się właśnie Kreta. Blokada jest jednym ze środków prowadzenia wojny, a czasami — jak właśnie w niniejszym wypadku — używaną bywa także podczas pokoju jako środek przymusowy. Polega ona na zupełnem zamknięciu przystępu środkom militarnym jakiejś miejscowości, fortecy, portu, a nawet całego wybrzeża od wszelkiej komunikacji z resztą świata, a osobliwie od utrzymywania jakichkolwiek stosunków ze zbliżającymi się do brzegów okrętami handlowymi. Skutki blokady są te, że ktokolwiek usiłuje ją porwać, ten podlega sądowi wojennemu. Każdy okręt, który począwszy od jutra starałby się zbliżyć do brzegów Krety, zostanie schwytany i skonfiskowany wraz z całym ładunkiem, a załoga jego dostanie się do niewoli. Temu rygorowi podlegają zwłaszcza wszystkie bez wyjątku okręty greckie. Jeżeliby który z nich przekroczył oznaczoną powyżej linję demarkacyjną zostanie przez eskadry europejskie schwytany. Co się tyczy okrętów sześciu mocarstw europejskich, tj. Francji, Anglji, Austrji, Włoch, Rosji i Niemiec, tudzież okrętów wszystkich krajów neutralnych np. Hiszpanji, Portugalji, Stanów Zjednoczonych itp., to tylko w takim razie mogą one zbliżyć się do brzegu, jeżeli wykażą się, że nie mają żadnej styczności ani z wojskiem greckiem, ani z powstańcami i że towary, które wożą, nie są przeznaczone ani dla wojska greckiego, ani dla miejscowości położonych na wyspie.

Dla mieszkańców blokowanych miejscowości blokada jest wielkiem nieszczęściem, gdyż ustaje wszelki handel, bądź są jakby uwięzieni i zupełnie odcięci od reszty świata. a w razie gdy blokada dłużej się przeciąga, a na miejscu niema potrzebnych zapasów żywności, czeka ich klęska głodowa. Dlatego też skutecznie i z całą surowością przeprowadzane blokady kończą się zazwyczaj kapitulacją tych, którzy są blokowani.

Suggestja narzędziem zbrodni. W tych dniach do jednego z lekarzy w Hamburgu zjawiła się dama, niezmiernie bardzo wykwintnie żądając porady. Okazało się, że cierpi na silne rozstroje chorobę nerwową. Zapytana o objawy, rzekła, iż cierpienia jej zasadzają się na napadach silnej trwogi, oraz przekonaniu, że wkrótce będzie zmuszoną odebrać sobie życie. Doktor sądził w pierwszej chwili, że ma do czynienia z chorobą, ale trwożliwe i ponowne odpowiedzi chorej — zaprzeczyły temu mniemaniu. Opowiedziała, że posiada męża bardzo w niej zakochanego i boleje nad tem, że jej choroba przyczynia mu wielkich zmartwień. W dalszym ciągu objaśniła, że jej mąż ubezpieczył ją przed ożenieniem na 50.000 marek. Szczegół ten uderzył doktora i był płomykiem, mającym wyjaśnić zagadkowe cierpienia. Na zapytanie: czy mąż nie czyni z nią doświadczeń hypnotycznych? — odpowiedziała twierdząco. Wkrótce udało się lekarzowi zahypnotyzować ją, i wtedy prawda się wyjaśniła; okazało się, że „kochający mąż rozkazał je, aby po upływie dwóch miesięcy od chwili zawarcia umowy asekuracyjnej odebrała sobie życie“ — zstała bowiem ubezpieczona w towarzystwie, wypłacającem sumę nawet w razie samobójstwa. Lekarz zwrócił się do męża chorej z prośbą, aby w ciągu 24 godzin opuścił Hamburg, ale zapewnił, że nie skieruje sprawy na drogę sądową. Nieszczęśliwą kobietę wysłał do Wiednia do prof. Krafft-Ebinga, który zapewnił, że zdoła ją wyleczyć.

Chrześcijańska rachuba czasu w roku bieżącym liczy 130 lat istnienia, nie zaś 1897, gdyż naturalnie, zaraz po przyjściu na świat Chrystusa, nie zaprzestano dawnej rachuby. Rzymski przeor Dyonisius Exigus wprowadził nową — w r. 527 i postawił wniosek, aby na wszystkich, zarówno prywatnych jak urzędowych dokumentach pisano „Roku Pańskiego po przyjściu na świat P. N. Jezusa Chrystusa“. Karol Wielki zastosował się do tej inowacji. Rachuba ta jednak powoli bardzo wchodziła w użycie w Niemczech i Francji, gdzie dopiero w wieku X. przestano liczyć czas wedle starożytnej modły. W Anglji wprowadzono tę rachubę w r. 816, w Hiszpanji dopiero w XI. stuleciu, w Portugalji aż w r. 1415, a w Austrji, królewski edykt nakazał ją — w r. 1453, na kilka tygodni przed upadkiem Konstantynopola. Zresztą rok nie zaczynał się bynajmniej od 1. stycznia, lecz pod rozmaitemi datami: 1 marca w Wenecji, 26. marca we Florencji i Pizie, a także w Anglji; we Francji — w pierwszy dzień Wielkiej Nocy; na Boże Narodzenie — w Niemczech, we Włoszech i w części Francji — aż do zeszłego stulecia. Wprawdzie papież Inocenty XII. już w r. 1691. postanowił, że rok powinien się zaczynać od 1. stycznia, lecz jeszcze w 1752 r. w Anglji liczono go od 26. marca. Do dziś dnia chrześcanie koptyjscy w Egipcie liczą rok od 1. sierpnia, chrześcjanie syryjscy od 1. września, zaś Nestorjanie i Jakobici w Azji od 1. października.

Kobieta-tenor. Dzienniki monachijskie podają wiadomość o niezwykłem zjawisku; podobno we Włoszech występuje niejaka panna Jenny Conti, posiadająca fenomenalny głos tenorowy. Lekarze, którzy badali jej krtań, nie znaleźli w budowie tejże, ani w strunach głosowych nic anormalnego. „Tenorzysta“ budzi jakoby wszędzie podziw zarówno głosem, jak umiejętnością śpiewu.

Przerwany pogrzeb. We wtorek popołudniu odbywał się w Czerniowcach pogrzeb Marji Danyluk, żony woźnego magistrackiego. Kiedy żałobny korowód zbliżył się już do bramy cmentarza, nadjechał urzędnik prokuratorji państwa i polecił pogrzeb wstrzymać, a zwłoki zanieść do trupiarni, albowiem weszło do władz doniesienie, że Danylukowa zmarła skutkiem ran, zadanych jej przez męża. Paręset bab, obecnych na pogrzebie, rzuciło się do trumny, aby natychmiast obejrzeć zwłoki, a gdy im na to nie pozwolono, skierowały się ku mężowi nieboszczki, chcąc go doraźnie ukarać. Powstał hałas i pisk piekielny. Roznamiętnione kobiety z kamieniami i kijami w rękach obskoczyły Danyluka i turbowały go bezlitośnie, a kiedy tenże dopadł fiakra, zatrzymały konie i usiłowały ściągnąć go z pojazdu. Z wielkim trudem wyrwał się i umknął fiakrem do miasta. Tłum kobiet z krzykiem przeciągał z powrotem przez ulicę Ruską, odgrażając się już nietylko Danylukowi, ale wszystkim wogóle mężczyznom.

* **Klub szermierzy.** Wieczór z tańcami urządzony d. 27. stycznia br. staraniem klubu szermierzy na dochód funduszu budowy szkoły polskiej w Białej i odnowienia zamku na Wawelu, przyniósł czystego dochodu 207 zł., który po połowie złożono na ręce pani Seferowiczowej i prof. dr. Balasitsa.

* **Koncert.** Dziś w niedzielę dany będzie w sali Tow. gimn. „Sokół“ na dochód fundacji „Jubileuszu cesarskiego“ dla sierót wojskowych koncert muzyki wojskowej 30. pp. pod kierownictwem kapelmistrza p. K. Rolla. Początek o godz. 5. popołudniu.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę d. 24. bm. o godz. 7. wieczorem (Rynek l. 30). Na porządku dziennym: wykład inż. p. Edmunda Libańskiego: „O położeniu przemysłu w Galicji.“

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Niewolnice z Pipidówki“, komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Czarodziej z nad Nilu“, opera komiczna w 4 aktach W. Herbert'a; jutro w poniedziałek po raz drugi „Przekupka warszawska“, obraz historyczny w 5 aktach Bełcikowskiego; we wtorek „Mignon“, opera w 4 aktach Thomas'a Czwarty występ p. Miry Heller.

Z teatru. Onegdaj przypadała setna rocznica urodzin Józefa Korzeniowskiego, jednego z naszych najznakomitszych dramaturgów i powieściopisarzy. W Warszawie rocznicę tę obchodzono uroczyście, wybito na cześć Korzeniowskiego medal pamiątkowy i urządzono w teatrze uroczyste przedstawienie. W Galicji nie uczczono wcale tej rocznicy, tylko w Brodach odbył się wieczorek pamiątkowy, a we Lwowie, dzięki dyrekcji teatru skarbkowskiego, odegrano w tę setną rocznicę dwie Korzeniowskiego sztuki: „Okno na pierwszem piętrze“ i „Okrężne“. Publiczności było, niestety, bardzo mało, za to ci, którzy przyszli, bawili się doskonale. „Okno na pierwszem piętrze“ jest to dramat, przejmujący widza do głębi, a obfitujący w prześliczne rzewne sceny. Pani Bednarzewska, oraz pp. Żelazowski, Hierowski i Kwiatkiewicz staranną grą nie mało przyczynili się do powodzenia sztuki. Osobna wzmianka należy się panu Ruszkowskiemu za bardzo ładnie odegraną, niewielką rólkę starego pasiecznika.

„Okrężne“ to znowu śliczna sielanka pełna prostoty i swobodnego humoru, to też publiczność nie szczędziła oklasków, nawet przy otwartej scenie. W komedji tej wybornie odegrały role dwóch figlarnych przyjaciółek pp. Czaplińska i Gromnicka; z innych znaczniejszych ról wyróżniła się p. Gostyńska, oraz pp. Feldman, Wostrowski, Swaryczewski, Bogucki i Neuman.

Na zakończenie odtańczono oberka i mazura, w których nie dawno zaangażowana para solistów sute a zasłużone zbierała oklaski.

Wieczór kwartetowy odbędzie się d. 26. bm. tj. w piątek w sali Domu narodnego ze współudziałem pani Marji Pawlików-Nowakowskiej i p. Henryka Melcera. Do instrumentów smyczkowych zasiędą pp. Wolfsthal, Sladek i Jackl.

Nr. 6 „Przedświtu“ zawiera: 1. A. Mandybur-równa: Kreta. 2. Zdzisław: Sfinks. 3. J. S. A.: Gwiazdy. 4. J. S. Aleksota: Potęga wychowania. 5. Przegląd naukowy, literacki i artystyczny. 6. Kronika działalności kobiecej. 7. Najnowsze wynalazki. 8. Ze skarbca prawd. 9. Szarada. 10. Tprostowanie. 11. Ogłoszenia.

Nasi artyści w Paryżu. Z Paryża donoszą: Salon już niedaleko i nasi artyści przygotowują się energicznie do wystąpienia, które w tym roku będzie poważniejszem, niż lat poprzednich. Tymczasem mamy zapowiedziane dwie wystawy zbiorowe: portrecistki panny Ostrowskiej i jednego ze znanych „niepodległych“ w sztuce p. Władysława Ślewińskiego. Godebski, zajęty pomnikiem Kopernika i medaljonem Matejki do kościoła Panny Marji w Krakowie, nic tego roku nie wystawia, tem bardziej, że posyła parę rzeczy do działu polskiego na wystawę wenecką, mianowicie „Perswazję“ i biust Kraszewskiego. P. Szymanowski wystawi w salonie, prawdopodobnie na polu Marsowem, w dziale rzeźbiarskim, grupę trojga ludzi, dźwigających na sobie ciężar życia: młodą dziewczynkę, starca zrezygnowanego i młodego buntującego się atletę. Gorączkowo prawdziwie pracuje p. Wydyga, który przygotowuje cztery dzieła; jest to jakoby przełom w działalności tego artysty, oddanego dotychczas sztuce zbyt urzędowej, a który zdolny jest do wysiłku, jakiego się po nim nie spodziewali może nawet i jego przyjaciele. Biust Lisowczyka — doskonała twarz drapieżnego ptaka na czatach z wyciągniętą szyją — jest prawdziwem dziełem sztuki i nie dziwię się, że Barbedienne (znany handlarz dzieł sztuki) kupił prawo reprodukcji i lać będzie tę rzecz w licznych kopjach. „Dante“ Woydygi, mimo zalet pierwszorzędnych techniki, mało mówi, ale za to grupa czterech osób: „Lisowczycy porywający kobietę“, której zabili męża, jest szeroką, śmiałą kompozycją, która stawia Woydygę pomiędzy mistrzami w rzeźbie.

O malarzach mniej wiadomości, zresztą kolonja malarska w Paryżu obecnie mniej jest poważną, niż to bywało. Czesław Jankowski, niedawno z osobną wystawą wystąpiwszy, nic zapewne do salonu nie wyszle. P. Szymanowski robi się rzeźbiarzem. Widziałem doskonały portret p. Edwarda Loewy: na tle zimowego, ale bezśnieżnego, górskiego pejzażu, pełnego jakiejś doskonale oddanej melancholji — figura myśliwego; tym myśliwym jest jeden z większych właścicieli ziemskich we Francji; rysunek wyborny, charakterystyka silna i wyrazista; jeden z lepszych portretów. P. Myrton-Michalski wystawi parę portretów; jeden kobiecy na tle żółtej kotary, nie bez zalet. P. Władysław Granzow wystawić ma pejzaż, widok Paryża w nocy z oddali, z łuną od świateł; nastrój poetyczny, malowanie bardzo efektowne.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Kraków 19. marca. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 7·95 do 8·30; czerwoną 7·85 do 8·20 zł.; żółtą 7·85 do 8·20 zł.; żyto 6·35 do 6·65 zł.; jęczmień browarny 6·— do 6·75 zł.; na paszę 5.30 do 5·80 zł.; owies 6·25 do 7·25 zł.; owies nowy —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak —·— do —·— zł.; konicz czerwony 30·— do 50·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Wybory z izb handlowych i przemysłowych.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Kraków 19. marca. Przy dzisiejszych wyborach w tutejszej izbie handlowej na 32 uprawnionych głosowało 23. Dr. Arnold Rapoport otrzymał 22 głosów. **Posłem wybrany został dr. Arnold Rapoport.**

Brody 19. marca. Posłem do rady państwa z tutejszej izby handlowej **wybrany jednogłośnie dr. Maurycy Rosenstock.**

Wybory do rady państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Linc 20. marca. Przy wczorajszym ściślejszym wyborze z kurji miejskiej wybrano niemieckiego narodowca Peszlera.

Berno 20. marca. Wyborcy z większej własności głosowali na listę kompromisową. Wybrani: Dubsky, Klein, Kuebeck, Tersch, Baltazzi, Berchtold, Vetter, Serenyi, Stolberg.

Praga 20. marca. Przy wczorajszych wyborach z kurji miejskiej wybrani zostali: Młodoczesi Belsky, Błażek, Kaftan, Kaizl, Horzica, Spindler, Forscht, Mastalka, Slama, Sokol, Herold, Karlik, Kurz, Schwarz, Placzek, Slavik; liberałowie: Gebler, Russ, Schücker, Funke, Pergelt, Nitsche, Stoehr; z niemieckiej partji ludowej: Bareuther, Franc. Kindermann, Prade, jeden czeski konserwatysta ks. Fryderyk Schwarzenberg, wybrany w Budziejowicach.

Wybory ściślejsze odbędą się dnia 23. bm. w 5 okręgach, a mianowicie: w Schlanie między Młodoczechem Adamkiem a Młodoczechem hr. Kaunicem, kandydującym na własną rękę; w Aussig między liberałem Pferschem a narodowcem niemieckim Pacherem; w Tetschen między liberałem Fournierem a socjalistą Wedlichem; w Gablonz między liberałem Bendlem a socjalistą Roscherem i w Trutnowie między liberałem Hallwichem a szenererowcem Wolfem.

Wielce charakterystycznym jest ten fakt, iż liberał Hallwich w okręgu trutnowskim przyjdzie do ściślejszego głosowania z jednym z najnamiętniejszych antisemitów i szenererowców, redaktorem Wolfem.

Staroczesi Rieger i Mattusch przepadli przy wyborach.

Wiedeń 20. marca. Podczas dzisiejszych wyborów do rady państwa z kurji miast Austrji dolnej wybrani zapewne zostaną antisemici we wszystkich okręgach z wyjątkiem śródmieścia w Wiedniu, gdzie zapewne wybrani zostaną liberali: Noske i Wrabetz, oraz socjalni politycy Ofner i Kronawetter.

Wiedeń 20. marca. Pierwsze posiedzenie nowo wybranej rady państwa odbędzie się dnia 27. bm. w sobotę o godz. 11. rano. Obrady zagai poseł najstarszy wiekiem, którym zapewne będzie albo Proskowetz albo dr. Roser.

Mowę tronową odczyta cesarz w poniedziałek dnia 29. bm. w sali ceremonij w zamku cesarskim.

Stojałowczykom wyznaczono miejsca obok socjalistów.

Wiedeń 20. marca. Wybory z kurji miejskiej odbywają się wśród szalonej agitacji. Liberalni zagrożeni są nawet w śródmieściu.

Opawa 20. marca. Kurja wielkiej własności na Szląsku wybrała posłami br. Spens-Boden, dra Hirscha i Ernesta br. Sedlnitzkyego.

Sprawa kreteńska.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Londyn 20. marca. W izbie lordów oświadczył Salisbury, iż obowiązkiem Anglji jest popierać akcję sprzymierzonych mocarstw i strzedz nietykalności granic Turcji.

Ateny 20. marca. Pułk, którego właścicielem jest królewicz następca tronu, żegnany entuzjastycznymi okrzykami publiczności, odjechał na granicę grecko-turecką.

Flota grecha odpłynęła wczoraj z Kanei do Cerigo.

Larissa 20. marca. Tureccy konsulowie wystosowali do Porty pismo, w którem skarżą się, iż są ciągle narażeni na najrozmaitsze obelgi i przykrości, wyrządzane im przez ludność grecką i twierdzą, iż dalszy ich pobyt w Tessalji grozi im niebezpieczeństwem utraty życia. Porta w odpowiedzi pozostawiła im zupełnie wolny wybór czy mają Tessalję opuścić, czy też w niej pozostać.

Berlin 20. marca. *Vossische Zeitung* donosi, że ambasador rosyjski Nelidow miał zawiadomić swój rząd, iż Grecja zamyśla urządzić demonstrację swej floty przeciw Turcji, aby mocarstwa skłonić do przyłączenia Krety do Grecji. W tym celu przeto prosił Nelidow swój rząd, aby rozkazał flocie czarnomorskiej być w pogotowiu, by w każdej chwili mogła pospieszyć flocie tureckiej na pomoc i z nią razem zwrócić się przeciw Grecji. Minister marynarki miał już flocie czarnomorskiej wydać odpowiednie rozkazy.

Berlin 20. marca. Gdyby blokada Krety okazała się bezowocną, ulegnie temu samemu losowi i port Piraeus, przyczem i Anglja będzie czynną.

Wiedeń 20. marca. Do *Fremdenblattu* donoszą z Poli, że trzy okręty floty austrjackiej, mianowicie awizowiec „Meteor“ i torpedowce „Krache“ i „Staar“ otrzymały rozkaz jak najrychlej wyekwipować się. (Niezawodnie odpłyną one na wody kreteńskie.)

Kreta 20. marca. Komendant wojsk tureckich nad granicą grecką Edem basza podał się do dymisji. Oczekują także, że patrjarcha ormjański, nastraszony groźbami rewolucyjnego komitetu, poda się do dymisji. Wręczył on trzem ambasadorom memorjał, w którym wykazuje punkt po punkcie, iż Porta nie dotrzymała przyrzeczenia swego wprowadzenia reform w Armenji.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Kraków 20. marca. Zebranie przedwyborcze wyborców wielkiej własności Kraków-Chrzanów odbyło się wczoraj o godz. 4. popołudniu w sali rady powiatowej. Dotychczasowy poseł hr, Wodzicki Antoni oświadczył, że się o mandat nie ubiega i że takowego stanowczo przyjąć nie może. Wyrażono mu gorące podziękowanie za pełnienie obowiązków poselskich, poczem p. Alfred Milieski, b. prezes rady powiatowej krakowskiej, postawił kandydaturę posła sejmowego dra Piotra Górskiego na posła do rady państwa. Dr. Górski wypowiedział dłuższą mowę o przyszłych zadaniach delegacji polskiej w Wiedniu. Kandydaturę jego zebrani przyjęli jednomyślnie.

Kraków 20. marca. W poważnych kołach krążą tu pogłoski o tem, jakoby dotychczasowy prezydent miasta p. Friedlein miał zamiar wkrótce ustąpić z zajmowanego stanowiska. Pogłoski te wywołują prawdziwy żal z powodu głębokiej sympatji, jaką sobie p. prezydent Friedlein umiał zjednać w najszerszych kołach obywatelskich. Afera Kłosowskiego miała wpłynąć bardzo przykro na p. prezydenta. Te same pogłoski wiążą nazwisko hr. Wodzickiego Antoniego, jako przyszłego prezydenta miasta. Pogłoski te podaję z wszelkiem zastrzeżeniem z obowiązku dziennikarskiego.

Kraków 20. marca. Krakowska izba handlowa i przemysłowa wybrała wczoraj delegatami swoimi do państwowej rady kolejowej członków swoich pp. Dattnera Maurycego i Zygmunta Szancera; ich zastępcami pp. Strzygowskiego Karola i Szancera Artura.

Berlin 20. marca. Koło polskie w parlamencie niemieckim wniosło interpelację w sprawie rozwiązywania zgromadzeń wyborczych, na których posługiwali się mowcy językiem polskim.

Berlin 20. marca. W parlamencie toczyła się wczoraj w dalszym ciągu dyskusja nad etatem ministerjum marynarki. Referent komisji dep. Posadowski przemawiał za przyjęciem wniosków komisji i przyzwoleniem kredytu na cele marynarki.

Dep. Vollmar, socjalny demokrata, przemawiał przeciw kredytowi i nazwał gospodarkę rządu marnotrawną.

Dep. Bennigsen (narodowy liberał) przemawiał przeciw kredytowi na marynarkę. Zdaniem jego Niemcy nie potrzebują mieć tak silnej floty, jak Francja, obowiązkiem ich jest w pierwszej linji starać się o wzmocnienie wojska lądowego.

Dep. Richter zaznacza, iż komisja proponuje, aby izba uchwaliła na marynarkę większą sumę, niż na ten cel wydały razem Austrja i Włochy. W dalszym ciągu krytykuje mowca w ostrych słowach politykę rządu niemieckiego i gani go za to, iż wmięszał się zupełnie niepotrzebnie w sprawę transwalską i kreteńską.

Sekretarz stanu Marschall bronił rząd przed zarzutami Richtera i prosił izbę o przyznanie kredytu. Dalszy ciąg obrad dzisiaj.

Wiedeń 20. marca. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski konferował wczoraj

z ambasadorami: niemieckim, rosyjskim i francuskim.

Mentona 20. marca. Przed odjazdem cesarz Franciszek Józef wystosował do prezydenta Faure'a telegram, w którym serdecznie podziękował mu za gościnne przyjęcie, jakie spotkało cesarza i jego małżonkę na ziemi francuskiej, oraz ponowił wyrazy wysokiego szacunku, oraz szczerej przyjaźni, jakie żywi dla Faure'a.

Londyn 20. marca. *Morningpost* donosi, iż sułtan zwołał do Yildizkiosku zebranie ministrów urzędujących, byłych ministrów, wezyrów i wysokich urzędników, aby się naradzić nad nowym projektem sułtana w sprawie reform zaprowadzić się mających w Turcji.

Petersburg 20. marca. Zaraz po świętach Wielkanocnych, jak piszą dzienniki tutejsze, rozpoczną się w Petersburgu wizyty monarchów zagranicznych. Pierwszy przybędzie cesarz austrjacki, następnie król sjamski, cesarz niemiecki, następca tronu włoskiego z żoną, książę Mikołaj Czarnogórski, wielki książę Hessen Darmsztadzki z małżonką, członkowie greckiego domu królewskiego, a w końcu prezydent rzeczypospolitej francuskiej Feliks Faure. Ten ostatni przybędzie na statku w towarzystwie eskadry, która w części zatrzyma się w Kronsztadzie, a w części w Nowym Peterhofie.

Wiedeń 20. marca. Bilans „Unionbanku" zamknięto czystym zyskiem w kwocie 1,240.991 złr. Rada nadzorcza uchwaliła rozdzielać w tym roku 8-procentową dywidendę tj. po 16 złr. od akcji.

Kopenhaga 20. marca. Wczoraj odbywały się tu próby z środkami wybuchowymi. Przy próbach tych byli między innymi książęta duńscy Karol i Waldemar. Jeden z pocisków pękł zawcześnie i zranił lekko obu książąt.

Wenecja 20. marca. Wczoraj zamknięto międzynarodową konferencję sanitarną i podpisano odnośną konwencję.

Berlin 20. marca. Wolnomyślne dzienniki doniosły, że cesarz Wilhelm w rozmowie z br. Stummem miał się bardzo drastycznie wyrazić o tem, co się stanie na wypadek, gdy parlament odrzuci kredyty na powiększenie floty. Wedle jednej wersji miał cesarz wyrazić się, że „jeżeli parlament odrzuci kredyty, to będzie krach, jakiego jeszcze nie widziano", wedle innej zaś wersji paść miały słowa, że „całe ministerstwo napędzone zostanie do djabła".

Owoż dziennik *Post* przyznaje wprawdzie, że cesarz rozmawiał z br. Stummem o kwestji powiększenia floty, ale zaprzecza jak najkategoryczniej, jakoby miał się wyrazić w taki sposób, jak podają niektóre pisma.

Na obiedzie u ambasadora austrjackiego Schögyeny'ego byli wczoraj cesarz z cesarzową, kanclerz ks. Hehenlohe z małżonką i wielu innych dostojników.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 20. marca.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 8·19 do —·—, na jesień od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·55 do 8·01, owies na wiosnę od 6·24 do —·—, na jesień od —·— do —·—, kukurydza od 3·89 do 4·05, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, żyto na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—. rzepak zimowy od 11·— do 11·10, jesienny od —·— do —·—, na maj od —·— do —·—.

Spirytus. Od 15·80 do 16·—, na marzec od —·— do —·—.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 357·25, Węg. Kredyty 395·—, Anglobanki 153·—, Wiedeński „Bankverein" 253·—, Unjony 284·—, Laenderbank 229·25, Sztacbany 242·25, Lombardy 86·—, Elbethale 264·—, Kolej północno-zachodnia 263·—, Tytuniowe 132·—, Rima 232·50, Alpiny 80·90, Renta majowa 100·95, Węg. renta koronowa 99·10, Losy tureckie 44·20, Marki niemieckie 58·72.

Berlin 20. marca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 225·60 (358·51), Sztacbany 146·40, (343·59), Lombardy 36·90 (85·97), Disconto 203·10. Usposobienie spokojne.

Frankfurt 20. marca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 303·50 (358·36), Sztacbany 296·— (343·24). Lombardy 74·62 (85·95), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 202·80. Usposobienie ciche.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 20. marca godz. — min. —.

Alpiny	80·80	Galic. oblig. prop.	97·50
Akcje kredytowe	357·50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	393·75	Akcje tyton.	131·—
Anglobanki	153·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·40
Unjony	285·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	264·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	229·—
Lombardy	84·25	Renta złota węg.	121·90
Losy tureckie	44·40	Bankvereiny	253·—
Staatsbany	342·50	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	287·—	Ruble	127·—

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 20. marca 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 285·— do 289·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 392·— do 402·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 190·— do 200·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·40 do 98·10.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 103·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·40 do 98·10. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 41·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·62 do 5·72. Napoleond'or od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·30 do 1·27·30 100 marek niem. 58·50 do 58·90.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 20. marca 1897 r.

HOTEL ŻORZA. A. hr. Pinińska ze Suszczyna. A. Gorayski z Moderówki. J. hr. Stadnicki z Wielkiej wsi. Dr. H. Wielowiejski z Olejowej. M. Kellermann z Bielska G. Steinböck z Wiednia. F. Peschke z Gródka.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Popołudniu o godzinie 3-ciej.

Niewolnice z Pipidówki

komedja w 4 aktach M. Bałuckiego.

OSOBY:

Grzmotnicki, burmistrz	Hierowski
Katarzyna, jego żona	Cichocka
Sabina, ich córka	Kwiecińska
Feliks, mąż Sabiny, profesor	Kliszewski
Dmuchalski, doktor	Ruszkowski
Kamilla, jego żona	Czaplińska
Filatyński	Feldman
Aurelja, jego żona	Gostyńska
Wanda Oleska	Stachowicz
Miller Karol	Woleński
Dyktalska	Rybicka
Pietrzykowska	Gromnicka
Feinstrich	Gottowt
Saturmin, dziennikarz	Walewski
Nastusia, służąca	Hartig
Waluś, służący	Nowacki

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Pipidówce w mieszkaniu burmistrza.

Wieczorem o godzinie pół do 8-mej.

Czarodziej z nad Nilu

opera komiczna w 3 aktach Henryka B. Smitha, muzyka Wiktora Herberta.

OSOBY:

Ptolomeusz XIII. król Egiptu	Lelewicz
Bisgurnia, jego druga żona	Kasprowiczowa
Kleopatra, córka z I-go małż.	Bohuss
Kibaczki, prestidigitator	Myszkowski
Ramuzuncio, jego uczeń	Kliszewska
Ptarmigan, nadworny pianista	Jaroński
Cheops, nadw. prorok pogody	Bogucki
Obeliska } oficerowie korpusu Amazonek	Bronikowska
Mumfia	Michlewiczowa
Hieroglifia	Wysocka

Rzecz dzieje się: Akt I. w Memfis, akt II. w pałacu króla nad brzegiem Nilu, akt III. w katakombach.

Jutro: „Przekupka warszawska", obraz historyczny w 5 odsłonach A. Bełcikowskiego.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.